

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Gustaw Flaubert

HERODIADA

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

I

Cytadela zwana Machaerus stała po wschodniej stronie Morza Martwego, na stożkowej skale z bazaltu. Otaczały ją cztery głębokie doliny: dwie bieły ukosem ku flankom fortecy, jedna rozpościerała się u dojscia do niej i jedna leżała na jej tyłach. U podnóża twierdzy stłoczyły się domy, opasane murem, który wznosił się albo obniżał, stosownie do sfalowań terenu, miasto zaś łączyła z nią droga, wykuta zakosami w skale. Wśród murów cytadeli, na sto dwadzieścia łokci wysokich, zębatych, pełnych załomów i strzelnic, wznosiły się baszty niby kwiaty w kamiennym wieńcu, zawieszonym nad przepaścią.

W środku był pałac, zdobny szeregami kolumnad, nakryty tarasem opasanym balustradą z drzewa sykomory, zaopatrzoną w maszty, na których rozciągano velarium. Pewnego razu tetrarcha Herod –Antypas przyszedł tutaj przed świtem, podparł się łokciami i patrzył.

Grzbiety gór leżących u jego stóp zaczęły już się wyłaniać, ale masywy skalne i dna przepaści tonęły jeszcze w mroku. W powietrzu unosiła się mgła, która rozstąpiła się nagle i ukazała kontury Morza Martwego. Jutrzenka, wstająca za twierdzą Machaerus, rozlała czerwień na niebie, rozświetliła po chwili piaski nadbrzeżne, wzgórze, pustynię i całe pasmo gór Judei, nachylających w oddali swe szare i szorstkie płaszczyzny. Pośrodku, niby czarna zaporą, królował Engaddi; Hebron wyglądał we wgłębieniu jak kopuła; na zboczach Eskuolu rosły drzewa granatu, Sorek był bogaty w winnice, a na Karmelu ciągnęły się pola sezamu; olbrzymi sześcian wieży, zwanej Antonią, królował nad Jerozolimą. Tetrarcha odwrócił wzrok od niej, wołał bowiem popatrzeć w prawo, na palmy Jerycha; i pomyślał o innych miastach swojej Galilei: o Kafarnaum, Endor, Nazareth i Tyberiadzie, do której pewno już nigdy nie wróci. Tymczasem Jordan płynął po jałowej równinie. Równinie białej, oślepiającej jak śnieżne rozłogi. Jezioro wyglądało teraz jak tafla z lazurytu; na południu, koło Jemen, w miejscu, gdzie wody wrzynały się ostro w brzeg, Antypas dostrzegł to, czego zobaczyć nie pragnął. Rozproszone, brunatne namioty; ludzie zbrojni w dzidy kręcili się koło koni, a wygasające ognie błyszcząły jak opadłe na ziemię iskry.

Były to wojska króla Arabów, dotkniętego do głębi postępowaniem tetrarchy, który odrzuciwszy rękę jego córki, pojął Herodiadę, żonę rodzonego brata, zamieszkałego w Italii i nie ubiegającego się o władzę.

Antypasa żarł niepokój, liczył bowiem na pomoc Rzymian, a Witelius, gubernator Syrii, nie śpieszył jakoś z posiłkami.

Czyżby naprawdę udało się Agryppie zniweczyć zaufanie, jakie Cezar żywił do niego? Trzeci z braci, Filip, władca Batanei, zbroił się potajemnie. Żydzi mieli dość pogańskich obyczajów Heroda, innym zaś sprzykrzyła się jego władza; toteż wahał się, jaką wybrać drogę: ugodzić się z Arabami czy też z Partami zawrzeć przymierze? A że przypadł właśnie dzień jego urodzin, skorzystał ze sposobności i wydał wspaniałą ucztę, na którą sprosił wodzów swoich wojsk, zarządców swoich dóbr i wszystkich notablów Galilei.

Byстрыm spojrzeniem przeszukał drogi, lecz drogi były puste. Orły krążyły nad nim. Żołnierze, wsparłszy głowy o mur, spali na wałach. W zamku panowała martwa cisza.

Nagle tetrarcha zbladł, gdyż usłyszał głos daleki i jakby wydobywający się z wnętrza ziemi. Pochylił się i nasłuchiwał – głos zanikł. Ale po chwili odezwał się znowu. Wtedy Herod klasnął w ręce i zawołał:

– Mannaeci! Mannaeci!

Zjawił się mężczyzna, obnażony do połowy, jak masażyści w łaźni. Był bardzo wysoki, stary, wychudły i nosił u pasa nóż w pochwie z brązu. Włosy, spiętrzone sztucznie grzebieniem uwydatniały nadmierną wysokość jego czoła. Senność odbarwiała mu oczy, ale zęby błyszcząły, a stopy stawał lekko na posadzce, gdyż ciało miał gibkie jak mała, oblicze zaś jak u mumii nieprzeniknione.

– Gdzie on jest? – zapytał tetrarcha. Mannaeci odpowiedział wskazując coś palcem za nimi:

– Ciągle tam!

– Zdawało mi się, że go słyszałem!

I Antypas, odetchnąwszy głęboko, spytał o losy Iaoanananna, tego samego, którego Latyni zowią Janem Chrzcicielem. Czy widział ktokolwiek jeszcze tych dwóch ludzi, których łaskawość królewska dopuściła w zeszłym miesiącu do ciemnicy więźnia, i czy ktokolwiek starał się wy badać, co się z nimi stało?

Mannaeci odparł:

– Wymienili z Janem jakieś tajemnicze słowa, zupełnie jak złodzieje na rozstajnych drogach, po czym udali się do Górnej Galilei. Utrzymywali, że niosą wielką nowinę.

Antypas, wbił wzrok w ziemię i nagle rzekł przerażony:

– Pilnuj go, dobrze pilnuj! I nikogo nie dopuszczaj do niego! Drzwi trzymaj zamknięte! Zasłoń dół, w którym siedzi. Nikt nie powinien się domyślać, że jest żywy!

Mannaeci wykonał te rozkazy, zanim je otrzymał, był bowiem Samarytaninem i jak wszyscy Samarytanie nie znosił Żydów i brzydził się nimi. Świątynia Samarytan w Garizim, którą Mojżesz wskazał jako żrenicę Izraela, nie istniała od czasów króla Hirkana; toteż widok Świątyni Jerozolimskiej przypominał Samarytanom o hańbie, obeldze, odwiecznej krzywdzie i doprowadzał ich do wściekłości. Mannaeci zakradł się tam kiedyś, aby zbezczęścić ołtarz kośćmi umarłych. Towarzyszy jego, nie tak szybkich w ucieczce, ścięto.

Dostrzegł świątynię wynurzającą się z przełęczu pomiędzy dwoma wzgórzami. W promieniach słońca jarzył oślepiająco jej dach, kryty złotą blachą, i oślepił blask ścian z białego marmuru.

Wyglądała jak góra światła przygniatająca otoczenie bogactwem i pychą.

Wtedy Mannaeci wyciągnął ramię w kierunku Syjonu. Wyprostowany, z głową lekko cofniętą i zaciśniętymi pięściami, rzucił Syjonowi przekleństwo, wierząc, iż jego słowa będą miały moc skuteczną.

Antypas słuchał i nie gorszył się wcale.

Samarytanin dodał jeszcze:

– Chwilami się porusza, chciałby uciec, spodziewa się, że wyjdzie na wolność. Czasami leży spokojnie jak chore zwierzę; albo też widzę, jak chodzi w ciemnościach i powtarza: „To nie ma znaczenia. Muszę zmałeć, ażeby on urósł!”.

Antypas i Mannaeci popatrzyli na siebie. Ale Heroda znużyły te rozważania. Niepokoili go góry, podobne do spiętrzonych i skamieniałych, olbrzymich fal, niepokoili go czarne otchłanie, otwierające się na krawędziach urwisk, niepokoił go bezmiar pogodnego nieba i rażące światło słońca, niepokoili go głębia przepaści; rozpacz zawładnęła nim, gdy spojrzął na pustynię, która z racji zwietrzałych i zamienionych w piachy skał przypominała mu skupisko amfiteatrów i pałaców, obróconych w gruzy. Gorący wiatr przynosił razem z zapachem siarki jakby wyziewy wyklętych miast, spowitych grubo w ciężkie wody. Te znamiona wieczystego gniewu przejmowały grozą myśl tetrarchy; stał więc nieruchomo, wsparty łokciami o balustradę, objąwszy skronie dłońmi, z oczami utkwionymi w jeden punkt. Poczłł czyjeś dotknięcie. Obejrzał się. Była to Herodiada.

Suknia z lekkiej purpury spowijała ją aż do sandałów. A że wyszła nagle ze swojej komnaty, nie włożyła naszyjnika ani ciężkich koleczyków; warkocz czarnych włosów opadał jej na ramię i spływał pomiędzy piersi. Nozdrza, nazbyt szerokie, drgały. Radość triumfu rozjaśniła twarz kobiety. Potrząsnęła mocno ramieniem tetrarchy.

– Cesarz nas miłuje! Agryppa został uwięziony!

– Kto ci to powiedział?

– Wiem i już! I dodała:

– Dlatego, że sięgnął po władzę Caiusa. Żyjąc wyłącznie z ich jałmużny, ubiegał się nazbyt gwałtownie o tytuł królewski, do którego i tamci zgłaszali pretensje. Ale minęły wszelkie obawy! Lochy Tyberiusza nie otwierają się łatwo, a życie w nich wcale nie jest bezpieczne!

Antypas zrozumiał, i chociaż była siostrą Agryppy, uważał okrutne zamysły Herodiady za usprawiedliwione. Morderstwa te miały swoje uzasadnienie, wynikały bowiem z przeznaczeń rządzących domami panującymi. W rodzinie Heroda od dawna przestano obliczać zbrodnie.

Potem Herodiada opowiedziała, czego udało jej się dokonać: przekupiła klientów, zdemaškowała spiski, obstawiła wszystkie drzwi szpiegami. Zdała również relację, jakimi drogami pozyskała donosiciela Eutychesa.

– Nic mnie to nie kosztowało. Bo i czegoż nie zrobiłabym dla ciebie? Opuściłam córkę!

Rozwiódłszy się z mężem, Herodiada zostawiła dziecko w Rzymie, gdyż spodziewała się nowego potomstwa od tetrarchy. Nigdy też nie wspominała o małej. Toteż Heroda zastanowił ten przyływ czułości.

Tymczasem niewolnicy rozpięli velarium i rozesłali poduszki. Herodiada padła na nie i odwróciwszy się plecami do tetrarchy zapłakała. Potem otarła oczy ręką, powiedziała, że nie chce o tym więcej myśleć i że jest szczęśliwa; przypomniała Antypasowi ich rozmowy, tam, w atrium, spotkania w łaźniach, przechadzki po Via Sacra i wieczory spędzane w pałacach, przy szmerze wodotrysków, pod girlandami kwiecia, w kampanii rzymskiej. Patrzyła na tetrarchę jak niegdyś, muskając pieszczotliwie jego pierś. Odepchnął żonę, bo miłość, którą próbowała wskrzesić, była nazbyt daleko. Z niej to zrodziły się wszystkie nieszczęścia, gdyż wojna ciągnęła się już blisko dwanaście lat. Od tej wojny postarzał się przecież. Przygarbiły się ramiona pod ciemną togą o fioletowym obramowaniu, siwizna przyprószyła brodę i promienie słońca, rozproszone przez cienką zasłonę, padały na zmarszczone czoło Heroda. Ale i na czole Herodiady były zmarszczki. Leżąc naprzeciw siebie obserwowali się nawzajem ponuro i wrogo.

Górskie drogi zaczęły się zaludniać. Pasterze pędzili woły, dzieci ciągnęły osły za uzdę, kilku koniuchów prowadziło konie. Ci, którzy schodzili z wyżyn, leżących poza twierdzą, nikli koło zamku, inni wspinali się wąwozem w górę i dotarłszy do miasta, pozbywali się tłumoków na podwórzach. Byli to dostawcy i pacholkiwie tetrarchy, za którymi mieli przybyć goście. Z lewej strony tarasu wyłonił się Eseńczyk o twarzy filozofa stoickiego, ubrany w białą szatę i bosi. Z prawej rzucił się ku niemu Mannaei z nożem gotowym do ciosu. Herodiada krzyknęła:

– Zabij go!

– Zostaw – rzekł spokojnie tetrarcha. Mannaei zatrzymał się, Eseńczyk także. I po chwili zaczęli się wycofywać, każdy innymi schodami, tyłem i nie odrywając wzroku od siebie.

– Znam go – powiedziała Herodiada. – Nazywa się Fanuel i stara zobaczyć się z Iaoananem, którego w zaślepieniu swoim zostawiasz ciągle przy życiu.

Antypas odparował zarzut, mówiąc, że więzień może być jeszcze użyteczny, gdyż ataki Iaoananna, zwrócone przeciwko Jerozolimie, zyskiwały resztę Żydów dla jego, Herodowej, polityki.

– Nie – odpowiedziała – Żydzi uznają każdą władzę i nie są zdolni do stworzenia ojczyzny. Jeśli zaś chodzi o człowieka, który rozbudzał w ludzkiej nadziei, drzemiącej od czasów Nehemiasza, najlepiej byłoby właśnie ze względów politycznych skończyć z nim od razu.

Zdaniem tetrarchy nie było to aż tak pilne. Iakann miałby być niebezpieczny? Przesada. I udawał, że się śmieje.

– Milcz!

I przypomniała mu o poniżeniu, jakie ją spotkało w drodze do Galaad, gdzie udała się na zbiór balsamu.

– Ludzie zbierali się nad rzeką. Obok przemawiał jakiś człowiek, stojąc na wzgórzu. Biodra miał opasane skórą wielbłądzia, głowę podobną do lwa. Gdy się zbliżyłam, opluł mnie wszystkimi przekleństwami proroków. Oczy mu płonęły, ryczał jak dziki zwierzę i wznosił ramiona, jakby chciał niebu wyrzucić pioruny. Nie mogłam zawrócić, bo właśnie koła mojego wozu ugrzęzły w piasku aż po osie; oddaliłam się więc powoli, otulona w płaszcz, z sercem struchlałym od obelg, padających na mnie jak ulewa.

Myśl o Iakannie zatruwała jej życie. Toteż gdy go schwytano i krępowano sznurami, żołnierze dostali rozkaz, aby zasztyletować proroka, w razie gdyby próbował stawiać jakikolwiek opór. Ale Iakann był uległy. Wpuszczono węże do jego ciemnicy i węże wydzichały.

Zamiary jej spełzyły na niczym, zasadzki zawiodły i to doprowadziło do wściekłości Herodiadę. I czemu wypowiedział jej wojnę? Czym się wtedy kierował? To, co mówił do tłumu, nie mówił, ale krzyczał, krążyło wśród ludu i nauka jego, podawana z ust do ust, krążyła w powietrzu. Miałyby odwagę stawić czoło legionom. Ale ta siła bardziej zębna od mieczy, bo nieuchwytna, wprawiała ją w odrętwienie; toteż przemierzała szybko taras, blada z gniewu i nie umiejąca wyrazić słowami złości, która dławiała ją w gardle.

Nie opuszczała jej myśl, że tetrarcha, ustępując pod naciskiem opinii, zechce ją, Herodiadę, porzucić. A wtedy wszystko poszłoby na marne. Od dziecka podsyciała w sobie sny o potędze. Aby ją uzyskać, opuściła pierwszego męża, związała się z Antypasem i teraz uważała się za oszukaną.

– Dobrego sobie wzięłam opiekuna i do ładnej rodziny weszłam!

– Moja rodzina jest tyle warta, co i twoja! – odrzekł tetrarcha.

W Herodiadzie zawrzała krew przodków – kapłanów i królów.

– Ale twój dziadek zamiatał świątynię Askalona. A inni to pastuchy, bandyci, przewodnicy karawan, horda lenników Judy od czasów Dawida. Moi przodkowie ujarzmiali twoich. Pierwszy z Machabeuszów wygnał was z Hebronu, a Hirkan narzucił wam rytuał obrzezania.

I dysząc pogardą patrycjuszki do plebejusza, nienawiścią Jakuba do Edoma, zarzuciła mu, iż bierny pozostaje na obelgi, że ustępuje faryzeuszom, którzy go zdradzają, i boi się nienawidzącego go ludu.

– Jesteś taki sam jak lud, przyznaj się! I żałujesz tej dziewczki arabskiej, tańczącej po kamieniach. Weźże ją sobie. Zamieszkać z nią w namiocie! Najedz się chlebem pieczonym w popie! Popijaj zsiadłe mleko od jej owiec! Całuj jej błękitne policzki! I zapomnij o mnie!

Tetrarcha nie słuchał już, co mówiła. Wpatrywał się w taras jednego z domów, bo zobaczył na nim dziewczynę, nad którą stara kobieta trzymała parasol o trzcinowej rączce, długiej i cienkiej jak wędka. Na środku dywanu stał wielki, otwarty kosz podróżny. Wyzierały stamtąd opaski, szale i ozdoby ze złota, pomieszczone w nieładzie. Dziewczyna schylała się co chwila nad koszem, wyciągała coś z niego i potrząsała w powietrzu.

Nosiła, modę Rzymianek, tunikę, układającą się w półokrągłe fałdy, biegnące od góry do dołu, i peplum obszyte wisiorami ze szmaragdów; błękitne rzemyki opasywały jej nadmierne ciężkie włosy, gdyż od czasu do czasu dotykała ich ręką. Cień parasola kołysał się nad dziewczyną zasłaniając ją w połowie. Mimo to Antypas dostrzegł delikatną szyję, piękne migdałowe oczy i kąciki drobnych ust. I widział ją całą, od bioder do karku, gdy schylała się,

a potem wyprostowywała, gibka i jędrna. Śledził ten ruch, oddychając coraz, głębiej, i oczy zaczęły mu płonąć.

Herodiada obserwowała tetrarchę.

Zapytał:

– Kto to taki?

Odpowiedziała, że nie wie, i odeszła uspokojona nagle. Pod kolumną kilku Galilejczyków oczekiwało na tetrarchę: byli to prowadzący księgi i kancelarię, zarządzający pastwiskami, zarządzający warzelnią soli i Żyd z Babilonu, dowódca jazdy. Powitali go okrzykiem. Ale tetrarcha skierował się do pokoi leżących w głębi.

Fanuel wyrósł na zakręcie korytarza.

– Ach, to znowu ty? Przychodzisz na pewno w sprawie Iaoanananna?

– I w twojej. Chciałem ci coś ważnego wyjawić.– I nie odstępując Antypasa wśliznął się za nim do mrocznej komnaty. Światło wsączało się tutaj przez kratę i rozpraszano wzdłuż gzym-su. Ściany były pomalowane na kolor ciemnowiśniowy, prawie czarny. W głębi stało szerokie, hebanowe łóżko, o pasach z wołowej skóry. Nad nim błyszczał jak słońce złoty puklerz. Antypas przeszedł przez salę, i wyciągnął się na posłaniu. Fanuel stał. Uniósł rękę. Wyglądał jak natchniony.

– Pan Zastępów zsyła czasami na ziemię swoich synów. Iaoananann jest jednym z nich. Jeśli go zgładzisz, spotka cię kara.

– To on mnie prześladuje! – zawołał Antypas. – Żąda ode mnie czynu, którego nie dokonałbym za nic na świecie! Od tej chwili nęka mnie i gnębi. Nawet stąd, ze swojego więzienia, wysyła ludzi, którzy podburzają kraj. Niech szcześnie! Napadł na mnie, więc się bronie!

– Istotnie, gniew jego bywa nazbyt gwałtowny. Ale to nie ma znaczenia. Trzeba go uwolnić.

– Nie wypuszcza się dzikich bestii zza kraty – powiedział tetrarcha. Odrzekł mu na to Eseńczyk:

– Nie będzie cię już więcej niepokoił. Pójdzie pomiędzy Arabów, Galów i Scytów, bo nauka jego musi ogarnąć całą ziemię!

Antypas zdawał się marzyć:

– Wielka jest potęga Iaoanananna. I kocham go wbrew własnej woli.

– A więc wypuścisz go?

Tetrarcha pokręcił przecząco głową. Bał się Herodiady, Mannei i czegoś jeszcze, z czego sam nie zdawał sobie sprawy.

Fanuel próbował go przekonać obiecując w zamian za wolność proroka uległość Eseńczyków wobec władzy monarszej. Wszyscy szanowali tych ubogich ludzi, których nie zdołały złamać najsrozsze tortury, odzianych w lniane szaty i czytających przyszłość z gwiazd.

Antypas przypomniał sobie, że Fanuel jeszcze mu o czymś wspominał.

– A co miałeś mi ważnego do powiedzenia?

Wbiegł Murzyn. Ciało miał białe od kurzu. Dyszał ciężko, charczał, wreszcie wykrztusił z trudem:

– Witelius!

– Co? Witelius przybywa?

– Widziałem go. Stanie tu, zanim miną trzy godziny.

Drzwi korytarza trzasnęły, jakby pchnięte wiatrem. Zamek napęłnił się zgiełkiem, wrzawą biegających ludzi, hałasem przestawianych mebli, brzękiem wysypującej się srebrnej zastawy; a ze szczytu wieży zabrzmiały trąby wzywające rozproszonych po okolicy niewolników.

II

Wały pokryły się tłumem ciekawych, czekających na wjazd Witeliusa. Rzymianin ukazał się na dziedzińcu zamkowym, wsparty o ramię tłumacza; miał togę, przepasaną purpurową wstęgą i sznurowane sandały, jakie nosili konsulowie; kroczył w otoczeniu liktorów; sunęła za nim wielka lektyka, przystrojona w zwierciadła i pióra. Liktorzy wbili przed bramą dwanaście pęków różeg: były to drążki związane rzemieniem, z siekierą tkwiącą w środku. Wtedy wszyscy zadrżeli przed majestatem ludu rzymskiego.

Lektyka, niesiona przez ośmiu ludzi, zatrzymała się. Wsiadł z niej młodzieniec brzuchaty, o krostowatej twarzy i palcach upiękuszonych perłami.

Podano mu czarę pełną wina przyprawionego i wonnymi korzeniami. Wypił i zażądał drugiej.

Tetrarcha rzucił się do kolan prokonsula, wyrażając żal, iż nie był wcześniej powiadomiony o łasce, jaka miała nań spłynąć. Wtedy mógłby bowiem przygotować odpowiednio szlak, którym Witelius przybyć raczył. Witeliusowie wywodzili się od bogini Witelii. Droga prowadząca z Ianiculum do morza nosiła jeszcze ich imię, nikt by się nie doliczył godności kwestorów i konsulów w tym rodzie, jeśli zaś chodzi o Luciusa, którego teraz miał zaszczyt gościć tetrarcha, należało mu podziękować za zwycięstwo nad Klitami i za to, że spłodził tego oto młodego Aulusa, odzyskującego jak gdyby swoje włości, bo Wschód zawsze był ojczyzną bogów. Wszystkie te hiperbole były wyrażone po łacinie. Witelius wysłuchał ich z twarzą nieprzeniknioną. Odpowiedział, że imię jednego Heroda starczyło, ażeby cały naród okrył się sławą. Ateńczycy mianowali go superintendentem Igrzysk Olimpijskich. Zbudował niejedną świątynię na cześć Augusta, był cierpliwy, przemyślny, srogi i zawsze wierny Cezarom.

W głębi kolumnady o spiżowych gzymsach ukazała się Herodiada, otoczona dworem niewolnic i eunuchów, niosących wonności na tacach z pozłacanego srebra, i zbliżała się dostojnie niczym cesarzowa.

Prokonsul postąpił trzy kroki na spotkanie, witając ją skinieniem głowy.

– Co za szczęście! – zawołała Herodiada – że Agryppa, wróg Tyberiusza, nie może już mu szkodzić!

Rzymianin jeszcze o tym nie wiedział. Herodiada wydała mu się niebezpieczna, a gdy Antypas zaklinał się, iż poświęciłby wszystko dla cesarza, odparł:

– Nawet z krzywdą dla innych?

Uwolnił był zakładników, wziętych przez króla Partów, i cesarz zapomniał już o tym; bowiem Antypas, obecny na naradach, ażeby okazać gorliwość, natychmiast posłał umyślnego z nowiną. Stąd brała źródło głęboka nienawiść Rzymianina, tu tkwiła również przyczyna opóźnienia posiłków.

Tetrarcha zaczął coś bełkotać. Ale Aulus roześmiał się na to:

– Uspokój się. Jesteś pod moją opieką.

Prokonsul udał, że nie słyszy. Fortuna ojca zależała od hańby ciężącej na synu; ten kwiat, wyrosły na bagnach Caprei, dawał mu tak znaczne dochody, iż otaczał go wszelkimi względami, nie ufając mu jednak, albowiem był trujący.

Przed bramą wszczęło się zamieszanie. Wprowadzono rząd białych mułów, na których siedzieli ludzie w szatach kapłańskich. Byli to saduceusze i faryzeusze, którzy przybyli do Machaerus, wiedzeni tą samą ambicją: pierwsi pragnęli otrzymać godność kapłańską, drudzy zaś ją zachować. Oblicza mieli ponure, zwłaszcza faryzeusze, wrogowie Rzymu i tetrarchy. Zaplątywali się pośród ciżby w długie poły chałatów, na czołach, ponad paskami pergaminu, na których byty wypisane wersety z pisma, chwiały im się tiary.

Prawie w tej samej chwili zjawily się przednie straże wojska. Żołnierze włożyli tarcze do pokrowców, aby ochronić je przed kurzem; za nimi postępował Marcellus, adiutant prokonsula, w towarzystwie poborców niosących drewniane tabliczki pod pachami.

Antypas wymienił najznakomitsze osobistości swojego otoczenia. Oto: Tolmai, Kanthera, Sehon, Ammonius z Aleksandrii, który kupował od niego asfalt, Naaman, dowódca piechoty, i Jasim Babilończyk.

Witellius dostrzegł Mannaai.

– A to co za jeden?

Tetrarcha dał ruchem do zrozumienia, że był to kat.

Następnie przedstawił saduceuszy.

Jonatas, mały człowieczek o swobodnym obejściu i mówiący po grecku, błagał prokonsula o zaszczycenie wizytą Jerozolimy. Otrzymał łaskawą odpowiedź, że odwiedziny nie wykluczone. Eleazar o haczykowanym nosie i długiej brodzie domagał się arcykapłańskiego płaszcza skonfiskowanego bezprawnie przez władze cywilne i przechowywanego w wieży Antonia. Następnie Galilejczycy wnieśli skargę przeciw Piłatowi Ponckiemu. Wielu niewinnych obywateli zginęło z rozkazu Piłata; ponieważ jakiś wariat wdarł się do jaskini w pobliżu Samarii i szukał tam złotych naczyń Dawida; i wszyscy zaczęli mówić jednocześnie, a Mannaai przemawiał gwałtowniej od innych. Witellius zapewnił, że zbrodniarze zostaną ukarani.

Od portyku, na którym żołnierze zawiesili tarcze, dały się słyszeć wrzaski. Pokrowce nie były bowiem dokładnie zesnurowane i odsłaniały twarz Cezara. Żydzi uważali to za bałwochwalstwo.

Antypas ich zgromił, a Witellius, usadowiwszy się pod kolumnadą na specjalnie dla niego sporządzonym wzniesieniu, spoglądał na Żydów, dziwiąc się ich wściekłości. Tyberiusz miał rację wygnawszy czterechset Żydów z Sardynii. Ale u siebie mieli oni przewagę – wobec tego rozkazał usunąć tarcze.

Otoczyli wtedy prokonsula zebrząc o naprawienie wyrządzonych im niesprawiedliwości, o przywileje i jałmużnę. Rozdzierali szaty i tarzali się w pyłe, ale kiedy cisnęli się nazbyt blisko do Rzymianina, niewolnicy odpędzali ich kijami, rozdając ciosy na prawo i lewo. Najbliżsi wyjścia usunęli się już na ścieżkę, nowo przybyli wspinali się po niej do zamku; dwa prądy krzyżowały się w masie ludzkiej, która ściśnięta murami, kołysała się miarowo.

Witellius zapytał, skąd się wziął taki tłum. Antypas odparł, iż sprowadziła tych ludzi uczta, wydana w dzień jego urodzin, i wskazał na niewolników, którzy wychyleni poza blanki, wciągali olbrzymie kosze mięsiwa, owoców, jarzyn, antylop i bocianów, szerokich ryb o barwie lazuru, winogron, kawonów i jabłek granatu, ułożonych w piramidy. Aulus nie wytrzymał. Pobiegł do kuchni, powodowany obżarstwem, które miało wszystkich, zadziwić.

Mijając piwnicę, spostrzegł kotły podobne do panczerzy. Witellius podszedł, ażeby je obejrzeć, i zażądał, aby otwarto przed nim podziemia fortecy.

Były one wysoko sklepione, wykute w skale, podparte słupami. Pierwsza sala zawierała stare, bezużyteczne broje; ale druga była zapchana włóczniami, których długie groty wynurzały się z bukietów piór. Trzecia wyglądała tak, jakby wisiały w niej trzciniowe maty, tyle tam było strzał powiązanych prostopadle przy sobie. Ostrza bułatów pokrywały ściany czwartej. Pośrodku piątej ustawiono rzędami hełmy, których pióropusze tworzyły armię czerwonych węzów. W szóstej były tylko kołczany, w siódmej nagolenniki, w ósmej naramienniki, w następnych widły, bosaki, drabiny, liny, nawet dragi do katapult, nawet dzwonki,

zawieszane na szyjach dromaderów! A że góra, wydrążona w komory jak plaster miodu, rozsiadła się szeroko w podstawach, były poniżej tych komnat jeszcze inne piwnice, niezliczone, sięgające coraz głębiej.

Witelius, Finees, jego tłumacz i Sizennal, zwierzchnik poborców, myszkowali w podziemiach przy świetle pochodni, które niosło trzech eunuchów.

Można było rozpoznać w mroku przedmioty ohydne, wynalezione przez barbarzyńców: maczugi nabijane ćwiekami, zatrute dziiryty, kleszcze podobne do szczęk krokodyla; okazało się, iż tetrarcha posiadał w Machaerus ekwipunek wojenny na cztery tysiące ludzi.

Zgromadził go tutaj przewidując, że wrogowie sprzymierzą się przeciw niemu. Ale prokonsul miał prawo przypuszczać, i nie krył się nawet z myślami, że broń została zgromadzona do walki z Rzymem. Toteż domagał się wyjaśnień.

Niecała broń należała do Heroda; była tutaj dla obrony przed bandytami; zresztą musiał ją mieć przeciwko Arabom; a to wszystko było jeszcze własnością jego ojca. I zamiast postępować w ślad za prokonsulem, tetrarcha nagle szybko wysunął się naprzód. Stał pod ścianą, chcąc zasłonić coś togą i szeroko rozstawionymi łokciami; ale górna krawędź drzwi znalazła się ponad jego głową. Witelius spostrzegł manewr i zapytał, co kryje się po drugiej stronie.

Jedynie Babilończyk mógł otworzyć. – Zawołaj Babilończyka! Trzeba było zaczekać.

Ojciec jego przywędrował znad brzegów Eufratu jeszcze za Heroda Wielkiego i zaoferował obronę granic wschodnich razem z oddziałem jazdy, liczącym pięćset żołnierza. Gdy zaś dokonano podziału królestwa, Jasim został – przy Filipie i teraz służył Antypasowi.

Zjawił się z lukiem na ramieniu i batem w ręce. Kolorowe rzemyki obciskały mu kabłąkowane nogi. Miał tunikę bez rękawów, ramiona grube i muskularne. Futrzana czapka rzucała cień na twarz. Nosił brodę ufryzowaną w pierścienie.

Udał najpierw, że nie rozumie słów tłumacza. Ale Witelius spojrzał znacząco na Antypasa, który zaraz powtórzył rozkaz. Wtedy Jasim nacisnął drzwi obiema rękami. Wśliznęły się w ścianę. Gorący oddech zionął z ciemności. Zeszli krętym korytarzem i stanęli na progu grotty' obszerniejszej niż inne sale w podziemiu.

Okno, zamknięte od góry arkadą, wychodziło na przepaść, która z tej strony broniła dostępu do cytadeli. Wiciokrzew, pnący się po sklepieniu, opuszczał kwiaty, rozwijające się już w pełnym świetle. Na ziemi wił się i szemrał wążutki strumień.

W grocie było około stu białych koni, jedzących owies z koryta ustawionego na wysokości pysków. Miały grzywy pomalowane na niebiesko, kopyta owinięte matą, włosie pomiędzy uszami piętrzyło im się nad czołem niby peruki. Bardzo długie ogony były miękko po pięcicach. Prokonsul zatrzymał się, oniemiały z zachwyty.

Były to cudowne zwierzęta, zwinne jak węże i lekkie jak ptaki. Pędziły w zawody ze strzałą, którą wypuścił jeździec, przewracały wrogów i gryzły ich w brzuchy, znajdowały drogę w płataninie skalnych wąwozów, skakały nad przepaściami; przez cały dzień galopowały jak urzeczone po pastwiskach. Na rozkaz stawały jak wryte. Kiedy ukazał się Jasim, otoczyły go, jak barany otaczają pasterza; wyciągnęły szyje i spozierały na niego, pełne niepokojem, oczami dzieci. Z gardła Jasima wydobył się chrapliwy okrzyk, który uradował konie, zaczęły dreptać, stawać dęba, spragnione przestrzeni i pędu.

Antypas, bojąc się, aby Witelius nie zabrał mu tych zwierząt, ukrył je w podziemiu, specjalnie na czas oblężenia przysposobionym dla bydła.

– Bardzo zła stajnia – rzekł prokonsul. – Narażasz się w ten sposób na stratę. Spisz je, Sizenno!

Poborca wyciągnął tabliczkę zza pasa, policzył konie i wciągnął je do inwentarza.

Agenci towarzystw fiskalnych przekupywali zarządców, dzięki czemu mogli łupić prowincje, Sizenna węszył wszędzie. Miał szczękę łasicy i latające oczka. Wreszcie powrócili na dziedziniec.

Okrągłe tarcze z brązu, rozłożone nieregularnie na kamiennych płytach, zakrywały otwory studzienne. Sizenna przyjrzał się uważnie jednej z nich, większej niż pozostałe, która pod stopami nie odpowiadała czystym dźwiękiem. Wtedy zaczął badać każdą po kolei i nagle wrzasnął:

– Mam go! Mam go! Odkryłem skarby Heroda. Poszukiwanie tych skarbów było nie od dziś manią Rzymian.

– Skarby Heroda nigdy nie istniały – zapewnił tetrarcha.

– A więc cóż jest pod tą płytą?

– Nic! Człowiek. Więzień.

– Pokaż go – rzekł Witelius.

Tetrarcha nie usłuchał w obawie, aby Żydzi nie poznali jego sekretu. Ociąganie się to zniecierpliwilo prokonsula.

– Rozbić ją! – rzucił w stronę liktorów. Mannaei odgadł, o co chodziło. Spostrzegłszy siekierę domyślił się, że nastąpi ścięcie Iaokananna, toteż zatrzymał liktora, co już zabierał się do płyty, wsunął w szparę rodzaj haka i napinając chude, długie ramiona podniósł z wolna pokrywę; wszyscy podziwiali siłę starca. Pod płytą metalową była jeszcze drewniana nakrywa; pod nią dopiero znajdowały się drzwi. Otworzyły się uderzone pięścią i ukazały otwór prowadzący do ogromnej jamy i kręte schody bez poręczy; ci zaś, którzy pochylili się nad krawędzią, ujrzeli coś trudnego do opisanie i przerażającego.

Na ziemi leżał strzęp ludzki, okryty długimi włosami, pomieszanymi z sierścią skóry zwierzęcej, którą miał na grzbiecie. Wstał. Dotknął czołem wprawionej poziomo kraty, nie mógł się jednak utrzymać na nogach, co chwila zniknął w głębi jamy.

Słońce zabłysło na wierzchołkach tiar, na głowicach mieczów i rozpałiło straszliwie bruk dziedzińca; gołębie poderwały się z fryzów i krążyły wysoko w powietrzu. O tej porze Mannaei zwykł był rzucać im ziarno. Ale teraz Samarytanin przykucnął u stóp tetrarchy stojącego obok Witeliusa. Galilejczycy, kapłani i żołnierze zatrzymali się opodal milcząc, oczekując z lękiem i niepokojem, co nastąpi.

Najpierw rozległo się westchnienie, głucho i przejmujące.

Herodiada usłyszała je z drugiego końca pałacu. Uległszy przemożnej sile precyzyjnej się przez tłum. Słuchała pochylona, oparłszy dłoń na ramieniu Mannaei.

Głos przybierał na sile.

– Przeklęci bądźcie, faryzeusze i saduceusze, rodzaju jaszczurczy, groby pobielane, cymbały brzmiące!

Poznano Iaokananna. Imię jego obiegało wśród zgromadzonych. Ciekawi zaczęli napływać.

– Bądź przeklęty, ludu! Bądźcie przeklęci, zdrajcy Judy, opilcy Efraima, bądźcie przeklęci wszyscy zamieszkujący dolinę urodzajną, wy, którzy zataczacie się w oparach wina! Niech znikną z powierzchni ziemi jak woda, co się rozlewa, jak ślimak, co pełzając czeźnie, i jak, płód kobiety, który nigdy słońca nie ujrzął.

Trzeba ci będzie, Moabie, schronić się pośród cyprysy jako wróble albo do jaskini jako czworonożne zwierzęta. Bramy fortecy rozprysną się łatwiej niż skorupa orzecha, zawałą się mury i spłoną miasta; ale nie poprzestanie na tym karzące ramię Przedwiecznego. Unurza członki wasze w krwi waszej jako weinę w kadzi farbiarza. Porozrywa was w strzępy, jako rozrywają zęby nowej brony, i rozrzuci po górach ochłapy waszego ciała!

O jakim zdobywcy mówił? Czyżby miał być nim Witelius? Tylko Rzymianie mogli urządzić podobną rzeź. Odezwały się skargi:

– Dość, dość, niech mówić przestanie! Ale głos zabrzmiał jeszcze mocniej:

– Dzieci będą się czołgać w popiele obok zwłok matek. Pójdziecie szukać nocą chleba pośród gruzów i wtedy będą siekać was miecze. Szakale będą wyrwać sobie kości na placach, gdzie dawniej, wieczorami, gawędzili starcy. Dziewice twoje, tłumiąc łzy, będą uświetniać

grą na cytrze uczyty wydawane przez obcego i najdzielniejsi z twoich synów ugną karków obłupionych ze skóry pod ciężarem przechodzącym ich siły.

Ludowi przypomniały się dni wygnania i wszystkie klęski, jakie spotkały go w dziejach. Były to słowa dawnych proroków. Iaokanann wymierzał je niby ciosy, jeden po drugim.

Ale nagle głos jego się zmienił, stał się łagodny, harmonijny i śpiewny. Zapowiadał wy-swobodzenie, dary od niebios, dziecię nowo narodzone pogrąży ramię w jaskini smoka, złoto będzie zamiast gliny, pustynia rozkwitnie jak róża:

– Za co teraz płaciecie sześćdziesiąt kissarów, nie będzie kosztowało nawet obola. Strumienie mleka trysną ze skał, będziecie zasypiać obok pras, w których tłoczono sok z winogron, i napełnią się brzuchy wasze. O, kiedyż nadejdiesz Ty, którego oczekuję? Niechże, zanim się pojawisz, klękają przed Tobą narody, bo wieczne będzie panowanie Twoje, Synu Dawida!

Tetrarcha drgnął i cofnął się, istnienie bowiem Syna Dawida było dlań obelgą i groźbą.

Mówiąc to, Iaokanann znieważył królewską godność Heroda.

– Nie masz Pana ponad Pana Zastępów!

I zaczął wyliczać grzechy Heroda, przepych, jakim się otaczał, ogrody, rzeźby, meble z kości słoniowej, jak u bezbożnego Achaba!

Antypas zerwał łańcuszek podtrzymujący pieczęć zawieszoną na piersi i cisnął ją do jamy, nakazując Iaokanannowi milczenie.

Ale głos odpowiedział:

– Będę ryczał jako niedźwiedź i jako dziki osioł, będę krzyczał jako kobieta w połogu! Kara widoczna już jest w kazirodztwie twoim. Bóg cię dotknął bezpłodnością muła!

Podniosły się śmiechy, podobne pluskaniu fal. Witelius uparł się, aby pozostać. Tłumacz przekładał niewzruszenie na język Rzymian wszystkie obelgi, które Iaokanann wrzeszczał po swojemu. Tetrarcha i Herodiada musieli wysłuchiwać każdą dwa razy. Antypas dyszał ciężko, a kobieta wpatrywała się z otwartymi szeroko ustami w otwór studni.

Straszliwy mąż zadarł głowę do góry i chwyciwszy za pręty kraty przywarł do niej twarzą podobną do zarośli, w których jarzyły się dwa węgle:

– A, to ty, Jezebel! Uwiodłaś serce jego skrzypieniem sandałów swoich. Rżałaś jak kobyła. Rozesłałaś łoże na górach, aby dopełniły się ofiary twoje! Pan wyrwie ci klejnoty z uszu, podrze szaty z purpury i lniane welony, zerwie bransolety z ramion, pierścienie z palców u nóg i półksiężycy ze złota, drżące nad twoim czołem; skruszy srebrne zwierciadła, połamie wachlarze z piór strusich i koturny z perłowej macicy, podwyższające postać twoją; złamie pychę twoich diamentów, szczezną pachnidła, którymi skrapiasz włosy swoje, farba na twoich paznokciach i twoje sztuki niewieście; i głązów całej ziemi nie starczy, aby ukamienować cudzołstwo!

Szukała spojrzeniem obrońcy pośród zebranych. Faryzeusze spuścili obłudnie oczy. Saduceusze odwrócili głowy, bojąc się obrazić prokonsula. Antypas ślaniał się, był ledwie żywy.

Głos rósł, nabrzmiewał, toczył się jak gromy, echo odbijało go w górach i słowa Iaokananna spadały niby pioruny na zamek Machaerus.

– Czołgaj się w pyle, córko Babilonu! Rozpuść szaty, zżuj obuwie, podkasz kiecki i ucieknij za rzeki. Dowiedzą się o twojej hańbie, twoja sromota widoczna się stanie, w płaczu zgrzytać zębami będziesz, aż je pokruszysz! Pan brzydzi się zgnilizną zbrodni twoich! Przeklęta, po trzykroć przeklęta. Zdychaj jak suka!

Drzwi się zatrzasnęły. Spadła na nie pokrywa. Mannaei udusiłby chętnie Iaokananna.

Herodiada znikła. Faryzeusze nie osiadali się ze zgorzenia. Antypas stojąc wśród nich usprawiedliwiał się, jak mógł.

– Niewątpliwie – rzekł Eleazar – można poślubić wdowę po zmarłym bracie; ale Herodiada nic dość że nie była wdową – miała dziecko i na tym polega ohyda.

– Błędny, całkowicie błędny pogląd – odparł Jonatas saduceusz. – Prawo potępia małżeństwa tego rodzaju, lecz nie wyklucza całkowicie ich możliwości.

– Mniejsza z tym! Spotyka mnie niesprawiedliwość – powiedział Antypas. – Boć przecie Absalon sypiał z żonami swojego ojca, Juda z synową, Ammon z siostrą, a Lot z rodzonymi córkami.

Aulus skończył właśnie drzemkę i powrócił do towarzystwa. Dowiedziawszy się, co było przedmiotem sporu, poparł całkowicie tetrarchę. Któż by się przejmował podobnymi głupstwami. Wyśmiał oburzenie kapłanów i wściekłość Iaokananna.

Herodiada przystanąła pośrodku tarasu i rzekła:

– Mylisz się panie! Iaokanann zakazuje ludowi płacenia podatków.

– Czy to prawda? – zapytał od razu poborca.

Padły odpowiedzi na ogół potwierdzające. Tetrarcha je podtrzymał.

Witelius pomyślał, że więzień mógłby uciec; kazał więc rozstawić strażę przed bramami, wzdłuż murów i na dziedzińcu, jako że i postępowanie Heroda nie budziło w nim zaufania.

Wtedy wrócił do swoich komnat. Towarzyszyły mu delegacje kapłanów.

Żadna z nich nie poruszyła jeszcze sprawy pierwszeństwa w składaniu ofiar. Wylewali natomiast swoje żale.

Naprzykrzali mu się. Kazał więc im odejść.

Jonatas żegnając Rzymianina spostrzegł, że Herod rozmawia w blance muru z jakimś człowiekiem o długich włosach, odzianym w białą szatę; był to Eseńczyk. Jonatas pożałował, iż stanął w obronie tetrarchy.

Jedna myśl pocieszała Heroda: oto losy Iaokananna nie były już w jego rękach; zajmą się nim Rzymianie. Co za ulga. Fanuel przechadzał się właśnie wzdłuż wałów.

Wezwał go i rzekł wskazując na żołnierzy:

– Są silniejsi. Nie mogę go uwolnić! Nie moja to wina!

Dziedziniec był pusty. Niewolnicy odpoczywali. Na tle czerwonego nieba, które płomieniami rozpałiło horyzont, odcinał się czarno każdy, najdrobniejszy nawet przedmiot ustawiony prostopadle. Antypas dostrzegł warzelnie soli, położone na drugim brzegu Morza Martwego, ale nie mógł dojrzeć obozowiska Arabów. Czyżby odeszli naprawdę? Księżyc wschodził. Na serce Heroda sphywało ukojenie.

Fanuel stał z opuszczoną nisko głową. Był przygnębiony. Wreszcie wyjawiał, co myślał.

Od pierwszych dni miesiąca badał niebo przed świtem. Konstelacja Perseusza stała w zenicie, Angalah było zaledwie widać, Algol stłumił blask, Mira –Coeti znikła. Z tych znaków przepowiadał, że mąż jakiś znakomity tej jeszcze nocy umrze w Machaerus.

Któż by to mógł być? Witeliusa nazbyt dobrze strzeżono. Iaokanann nie będzie zgładzony. W takim razie ja! – pomyślał tetrarcha.

A może Arabowie zamierzali powrócić? Prokonsul mógł odkryć jego konszachty z Partami. Kapłani przybyli przecie w otoczeniu jerozolimskich zbirów, noszących sztylety ukryte pod płaszczem. Tetrarcha nie wątpił o wiedzy Fanuela.

Pomyślał, że należałoby omówić sprawę z Herodiadą. Nienawidził jej. Lecz jedna tylko Herodiada mogłaby dodać mu odwagi; nie wszystkie więzy były jeszcze zerwane, działały jeszcze uroki, którym dawniej ulegał. Gdy wszedł do jej sypialni, cynamon dymił w płaskiej czarze z porfiru; powietrze było przesycone zapachem pudru i wonnych olejków i leżały porozrzucone tkaniny, podobne do obłoków i koronki lżejsze niż pióra.

Nie wspominał o prorocztwie Fanuela ani o tym, że lękał się Żydów i Arabów; zarzuciłaby mu tchórzostwo. Mówił tylko o Rzymianach. Witelius nie zwierzył mu się wcale ze swoich zamiarów wojennych. Podejrzewał, że jest przyjacielem Caiusa, który bywał u Agryppy, i mógłby być zesłany na wygnanie, gdzie skończono by, z nim raz na zawsze.

Herodiada starała się go uspokoić z pełnym pogardy pobbazaniem. Wreszcie wyjęła ze szkatułki dziwny medalion, ozdobiony profilem Tyberiusza. Wystarczyło to, aby pobledli przed nią liktorzy i aby cofnięto wszelkie oskarżenia.

Antypas, poruszony do głębi i wdzięczny, zapytał, jak go zdobyła.

– Dostałam w podarunku.

Spomiędzy zasłon wysunęło się nagie ramię, ramię urocze i młode, jakby Poliklet wytoczył je z kości słoniowej. Niezręcznie, ale z nieopisanym wdziękiem wiosłowało chwilę w powietrzu, ażeby dosięgnąć tuniki, porzuconej na stołeczku pod ścianą.

Stara kobieta podała szatę bez pośpiechu, uchyliwszy zasłony.

Zamajaczyło coś w pamięci tetrarchy, wspomnienie jednak nie mogło nabrać określonej formy.

– Czy to twoja niewolnica?

– A cóż cię to obchodzi? – odpowiedziała Herodiada.

III

Goście napełnili salę biesiadną.

Były w niej, niby w bazylice, trzy nawy, oddzielone kolumnami z kosztownego drzewa, zdobnymi w spiżowe kapitele pokryte rzeźbami. Po obu stronach, wsparte o kolumny, biegły zakratowane krużganki; trzeci krużganek, w głębi, odznaczał się plecionką ze złota, kunsztownej roboty; naprzeciw, w drugim końcu sali rozpościerał się potężny łuk sklepienia. Kandelabry, płonące na stołach ustawionych wzdłuż głównej nawy, wyglądały pośród naczyń z malowanej gliny, półmisek miedzianych, sześcianów z ubitego śniegu i stosów winogron jak ogniste krzaki; ale czerwone odbłyski zanikały stopniowo, gdyż sufit był bardzo wysoko, i tylko świetliste punkty błyszczały jak nocą gwiazdy wśród gałęzi.

Przez otwarte szeroko podwoje widać było pochodnie migoczące na tarasach domów; Antypas gościł bowiem przyjaciół, lud i wszystkich, którzy przybyli.

Niewolnicy w sandałach z filcu, czujni jak psy, krążyli roznosząc półmiski.

Stół prokonsula mieścił się pod złoconą trybuną na podium zbitym z desek sykomy. Otaczały go dywany z Babilonu tworząc rodzaj baldachimu.

Na trzech łożach z kości słoniowej, jednym na przodzie i dwóch po bokach, rozmieścili się Witelius, jego syn i Antypas; prokonsul zajął miejsce po lewej stronie, Aulus po prawej, a w środku królował tetrarcha.

Okrywał go czarny, ciężki płaszcz, którego tkanina nikła pod kolorowym haftem; policzki miał uróżowane, brodę utrefioną w wachlarz, włosy otoczone diademem z kosztownych kamieni i przysypane lazurowym pudrem. Witelius nie rozstał się z purpurową wstęgą, spływającą ukośnie po lnianej todze. Aulus rozkazał związać sobie na plecach rękawy szaty z fioletowego jedwabiu, oblamowanej srebrem. Loki zakręcone w kunsztowne kiełbaski piętrzyły się wysoko, szafirowy naszyjnik skrzył mu się na piersiach białych i tłustych jak u kobiety. Obok siedziało po turecku na macie prześliczne dziecko i uśmiechało się bez przerwy. Aulus wypatrzył je w kuchni i od tej chwili nie mógł obejść się bez chłopczyka; ponieważ zaś trudno mu było zapamiętywać chaldejskie imię malca, nazywał go po prostu „Azjata”. Od czasu do czasu rozwalał się na triclinium i wtedy jego bosa stopy górowały nad zgromadzeniem.

Po stronie Aulusa były miejsca kapłanów, oficerów Antypasa, notablów Jerozolimy i wybitnych obywateli miast greckich, po stronie zaś prokonsula siedzieli: Marcellus i poborecy, przyjaciele tetrarchy, znakomitości z Kany, Ptolemaidy i Jerycha; potem każdy siadał, gdzie mu się podobało: górale Libanu ze starymi żołnierzami Heroda; dwunastu Traków, jeden Gal, dwóch Germanów, łowcy gazeli, pasterze z Idumei, sułtan Palmiry i żeglarze z Ecjongeber. Przed każdym leżał placek z miękkiego ciasta do ocierania palców; ramiona wydłużały się jak szyje sępów chwytając oliwki, orzechy pistacjowe i migdały. Twarze były radosne, czoła uwieńczone kwiatami.

Faryzeusze odrzucili je jako jeden z objawów rozpusty rzymskiej. Zadrżeli, kiedy skropiono ich galbanum pomieszanym z kadzidłem, bo tego pachnidła wolno było używać tylko w świątyni.

Aulus natarł nim sobie pachę; Antypas przyobiegał hojnie zaopatrzyć go w wonności i dodać jeszcze trzy kosze prawdziwego balsamu, tego samego, dla którego Kleopatra była żądną władzy nad Palestyną.

Dowódca garnizonu Heroda w Tyberiadzie przybył właśnie i stanął za plecami tetrarchy, aby powiedzieć mu, że zaszły niezwykłe zdarzenia. Ale uwagę Antypasa odrywała rozmowa z prokonsulem i przysłuchiwanie się temu, o czym rozprawiano przy sąsiednich stołach.

Gawędzono o Iaoanannie i ludziach jemu podobnych; Szymon z Gittoi ogniem zmywał grzechy; jakiś człek, imieniem Jezus...

– Najgorszy z wszystkich! – wykrzyknął Eleazar. – Cóż za nikczemny kuglarz!

Spoza tetrarchy wynurzył się człowiek blady niczym szlak otaczający jego chlamidę. Zszedłszy z estrady rzucił ostro faryzeuszom:

– Kłamstwo! Jezus czyni cuda! Antypas chciałby je zobaczyć.

– Trzeba było go tu przyprowadzić. Powiedz nam coś o tym!

Rzekł tedy, iż on, Jakub, miał córkę chorą. Udał się więc do Kafarnaum, ażeby wyblagać od Mistrza uzdrowienie dziewczki. Mistrz odpowiedział: „Wróć do domu, córka twoja jest uleczona” I spotkał ją w progu, wstała bowiem z łoża, gdy gnomon pałacu wskazywał godzinę trzecią – a była to chwila, gdy podszedł do Jezusa.

Niewątpliwie – odparli faryzeusze – istnieją sposoby i potężne zioła. Nawet tu, w Machaerus, rośnie baaras, czyniący ciało odpornym na wszelkie rany; ale przywrócić zdrowie komuś nie oglądając go ani dotykając było niemożliwe. Chyba że Jezus posługiwał się demonami.

I przyjaciele Heroda, możni Galilei, przytaknęli głowami:

– Oczywiście, tylko za sprawą demonów. Jakub stojący pomiędzy stołem Heroda i stołem kapłanów milczał wyniośle, nie dając wytrącić się z równowagi. Wezwano go, aby przemówił:

– Masz uzasadnić jego siłę! Przygarbił się i cicho, powoli, jakby sam sobą przerażony, powiedział:

– Czyż więc nie wiecie, że on jest Mesjaszem?

Kapłani popatrzyli na siebie, Witelius zaś zażądał wyjaśnienia, co znaczyć miało to słowo. Tłumacz zastanowił się dłuższą chwilę, zanim odpowiedział.

– Nazywano w ten sposób oswobodziciela, który miał oddać im w posiadanie wszelkie dobra ziemi i władzę nad ludami całego świata. Byli nawet i tacy, którzy utrzymywali, że pojawi się ich dwóch. Pierwszego pokonają rzekomo Gog i Magog, demoni Północy; ale drugi ma zniszczyć Księcia Ciemności; i tak od wieków oczekują go każdej chwili.

Kapłani odbyli krótką naradę i głos zabrał Eleazar.

– Przede wszystkim Mesjasz ma być synem Dawida, a nie jakiegoś cieśli; ma stanąć po stronie Prawa. Ten zaś Nazareńczyk je gwałci; a poza tym jest to najsilniejszy z argumentów, przed nadejściem jego winien był pojawić się Eliasz.

Na to Jakub:

– I zjawił się Eliasz!

– Eliasz! Eliasz! – powtórzył tłum imię proroka aż do drugiego końca sali.

Wszyscy ujrzeli oczami wyobraźni starca, otoczonego chmurą kruków, piorun zapalający ołtarz, kapłanów pogańskich, tonących w rozszalałym potoku; a kobiety siedzące na trybunach wspomniały wdowę z Sarepty.

Jakub zachrypł już od powtarzania, że go znał. I widział. Tak samo jak i cały lud!

– Jak się nazywa?

Wtedy krzyknął, ile miał tylko sił:

– Iaoanann!

Antypas padł w tył, jakby otrzymał cios prosto w serce. Saduceusze przyskoczyli do Jakuba. Eleazar zaczął perorę, chcąc, aby jego tylko słuchano.

Kiedy zapanowała cisza, udrapował się w płaszcz i niby sędzia zaczął stawiać pytania...

– Skoro stwierdzono śmierć proroka... Przerwał mu szmer niezadowolonia. Wierzono, że Eliasz znikł tylko.

Uniósł się więc gniewem przeciwko tłumowi i dalej prowadził dochodzenie:

– Czy myślisz, że zmartwychwstał?

– Dłaczegóż by nie? – odrzekł Jakub. Saduceusze wzruszyli ramionami; Jonatas wytrzeszczywszy małe oczka usiłował śmiać się jak błazen. Cóż może być bardziej głupiego od pretensji ciała do wiecznego życia; i zadeklamował dla prokonsula wiersz współczesnego poety:

Nec crescit, nec post mortem durare videtur...

Ale Aulus wychylił się właśnie poza krawędź triclinium, czoło spływało mu potem, twarz miał zieloną i trzymał się za brzuch.

Saduceusze udali głębokie współczucie – nazajutrz miała być im przysądzona władza kapłańska – Antypas nie posiadał się z rozpaczy; Witelius nie okazywał żadnego wzruszenia. Mimo to niepokój trawił go gwałtowny i głęboki, gdyż ze śmiercią syna przepadłby cały majątek prokonsula.

Aulus nie przestał jeszcze pobudzać się do wymiotów, ale już rozmyślał o nowych kęsach.

– Niech zaraz mi podadzą trochę oskrobin z marmuru, łupku z Naxos, wody morskiej – cokolwiek zresztą. A może bym wziął kąpiel?

Schrupał trochę śniegu i wahając się chwilę nad potrawką z różowych kosów zdecydował się na dynię w miodzie. Azjata wpatrywał się w Aulusa, zdolność obżerania się w takiej ilości świadczyła, że był to ktoś niezwykajny, wywodzący się z wyższej rasy. Podano nerki cieleńce, duszonego leniwca, słowiki i mięso siekane, owinięte w liście winogrodu; kapłani rozprawiali na temat zmartwychwstania. Ammonius, uczeń Filona Platończyka, uważał ich za głupców, o czym powiedział Grekom, którzy zaczęli wyśmiewać prorocтва. Marcellus dochodził do porozumienia z Jakubem. Opowiadał mu o szczęściu, jakiego doznał w chwili, kiedy otrzymał chrzest Mitry, Jakub zaś namawiał go –do obrania drogi, którą wskazywał Jezus. Wina z palmy i z tamaryszku, wina z Safet i z Byblos płynęły z amfor do dzbanów, z dzbanów do kielichów, z kielichów do gardzieli; gawędzono, rozwiązywały się języki. Jasim, chociaż był Żydem, nie krył się ze swoim kultem do planet. Kupiec z Afeku wprawił w podziw nomadów, wyliczając im cuda świątyni w Hieropolis – pytali, ile kosztowałaby pielgrzymka. Inni okazywali przywiązanie do wiary, w której wyrosli. Germanin, prawie ślepy, śpiewał hymn, wysławiający ten przyładek Skandynawii, na którym pojawiali się bogowie o świetlistych obliczach, w wieńcu promieni; ludzie pochodzący z Sychem nie wzięli do ust turkawek przez wzgląd na gołębicę Azyma.

Wielu rozmawiało stojąc na środku sali; para z ust ludzkich pomieszana z dymami kandelabrow i unosiła się w powietrzu jak mgła. Fanuel przesunął się pod ścianą. Przystudiował raz jeszcze nieboskłon, ale nie zbliżał się do tetrarchy w obawie przed plamami oliwy, będącymi dla Eseńczyków nieczystością, której należało się wystrzegać.

Rozległy się głuche uderzenia: to dobijano się do bram zamku.

Stało się bowiem powszechnie wiadome, że tu uwięziono Iaoananann. Ludzie z pochodniami wspinali się ścieżką; czarna masa roiała się w wąwozie; i tłum wył:

– Iaoananann! Iaoananann!

– Zakłóca porządek! – rzekł Jonatas.

– Jeśli tak dalej pójdzie, zabraknie pieniędzy – dorzucili faryzeusze.

Posypały się oskarżenia i wyrzuty:

– Broń nas!

– Skończ z nim wreszcie!

– Zdradziłeś wiarę!

– Bezbożny jak wszyscy Herodowie!

– Nie tak bezbożni jak wy! – rzekł ostro Antypas.– To mój ojciec odbudował waszą Świątynię!

Wtedy faryzeusze, synowie wygnanych i zwolennicy Matatiasza, oskarżyli tetrarchę o zbrodnie, które popełniono w jego rodzie.

Mieli stożkowate czaszki, zjeżone brody, ręce słabe i złośliwe; płaskie nosy, duże i okrągłe oczy czyniły, że byli podobni do buldogów. Cały tuzin ludzi, a byli to skrybowie i pacholko- wie kapłańscy, żywiący się tym, co spadło z ofiarnego stołu, dopadł do stóp estrady; grozili nożami Antypasowi, który nakazywał im spokój; saduceusze miękko bronili Heroda. Do- strzegł Mannaei, lecz dał mu znak, aby się oddalił, ponieważ Witelius zachowując spokój dawał do zrozumienia, że nie obchodziły go te sprawy.

Faryzeusze, leżący na tricliniach, wybuchli naraz piekielną złością. Potłukli talerze, które mieli przed sobą. Podano im bowiem ulubiony przysmak Mecenas, potrawkę z dzikiego osła, nieczystego zwierzęcia.

Aulus wydrwił ich, przypominając o głowie osła, którą jak mówiono, czcياً otaczali, i nie szczędził zjadliwych uwag na temat wstrętu, jaki żywili do wieprza. Niewątpliwie dlatego, że to grube zwierzę zabiło ich Bachusa; faryzeusze lubili nazbyt wino, skoro odkryto w Świątyni złotą latorośl. Kapłani nie rozumieli, co mówił. Phinees, rodem z Galilei, odmówił przełożenia tych słów. Wtedy wpadł w niepohamowaną wściekłość, tym bardziej że przerażony Azjata wymknął się z sali; ucztą nie podobała się Aulusowi, gdyż potrawy były nazbyt po- spolite i nie dość sztucznie maskowane! Uspokoił się na widok ogonów syryjskich owiec, z których każdy jest paczką smakowitej tłustości.

Charakter Żydów wydawał się Witeliusowi ohydny. Bogiem ich mógł być doskonale Mo- loch, którego ołtarze widział po drodze; przypominały mu się ofiary składane z dzieci i opo- wieści o człowieku potajemnie tuczonym. Serce jego, serce Rzymianina, ogarnął niesmak na widok braku tolerancji, wściekłości obrazoburczej i bydlęcego uporu, z jakim usiłowali wszystkim stawać na zawadzie.

Prokonsul pragnął odejść. Aulus odmówił. W szacie zsuniętej aż do biodra, leżał za stosem jadła; nazbyt już obżarty, ażeby przełknąć coś jeszcze, nie chciał spuścić półmisków z oka.

Podniecenie rosło w zgromadzonych. Pochłonęły ich projekty niezawisłości. Przypomina- no dni świetności Izraela. Wszystkich zdobywców spotkała kara: Antygon, Warusa, Krassu- sa...

– Łajdaki – rzekł prokonsul, gdyż rozumiał po syryjsku; trzymał tłumacza po to tylko, aże- by mieć czas do namysłu nad odpowiedzią.

Antypas wydobyl szybko medalion Imperatora i przyglądając mu się z trwogą, pokazał go od strony, gdzie był profil cesarski.

Nagle rozsunięły się kotary złotej trybuny i w blasku świec, w gronie niewolnic i pośród wieńców z anemonów ukazała się Herodiada w mitrze asyryjskiej, umocowanej nad czołem; włosy opadające spiralami rozsypywały się na szkarłatnym peplos o rozciętych rękawach. Dzięki dwóm kamiennym potworom, podobnym do zwierząt ze skarbcza Atrydów, stojącym po obu stronach wejścia, przypominała Cybelę w otoczeniu lwów; nieruchoma na krużganku ponad Antypasem, z tacą w ręku, zawołała:

– Oby Cezar długo nam panował!

Słowa hołdu powtórzyli Witelius, Antypas i kapłani.

Ale z głębi sali dał się słyszeć pomruk podziwu i uwielbienia.

Weszła dziewczyna. Pod błękitnym welonem, kryjącym jej piersi i głowę, prześwitywały łuki brwi, kolczyki z kalcedonu i białość skóry. Mieniący się płat jedwabny, bladobłękitny zakrywał jej ramiona i opinał biodra, przytrzymywany złotą opaską delikatnej roboty. Miała czarne szarawary, usiane liśćmi mandragory, i stukała niedbale pantofelkami obszytymi pu- chem kolibrów.

Stanąwszy na estradzie, zdjęła welon. Była to Herodiada z dawnych lat swojej młodości. Potem zaczęła tańczyć.

Stopy jej poruszały się, jedna stawała przed drugą, tak jak nakazywał im rytm fletu i pary grzechotek. Ramiona przyzywały miękkiemi, okrągłymi ruchami kogoś, kto ciągle uciekał. Gonila za nim lżejsza od motyla, niby ciekawa Psyche, niby błądząca dusza, i zdawało się, że

za chwilę oderwie się od ziemi i uleci. Żałobne dźwięki giny wyparły jazgot grzechotek. Przygnębienie zjawilo się po nadziei. Taniec wyrażał westchnienia, cała postać tancerki miała w sobie tyle tęsknoty, że nie było wiadomo, czy oplakiwała boga, czy zamierała w jego pieszczotach. Z oczami na pół przymkniętymi wyginała się w pasie, kołysała brzuchem nadając mu ruch morskiej fali, wprawiała piersi w bezustanne drganie; twarz jej była nieruchoma, stopy nie spoczywały.

Witellius powiedział, że tancerka jest nie gorsza niż mim Mnester. Aulus wymiotował w dalszym ciągu. Tetrarcha, pogrążony w marzeniach, nie myślał więcej o Herodiadzie. Zdawało mu się, że widzi ją obok saduceuszy. Złudzenie znikło. Nie było to złudzenie. Oddała na naukę, z dala od Machaerus, córkę swoją Salome, którą tetrarcha mógłby kiedyś pokochać. Okazało się, że pomysł był dobry. Teraz Herodiada czuła się panią sytuacji!

Wybuchła miłość żądna nasycenia. Tańczyła jak kapłanki z Indii, jak Nubijki zamieszkałe nad kataraktami, jak bachantki z Lidii. Przechylała się na wszystkie strony; podobna do kwiatu miotanego burzą. Chwiały się i migotały brylanty w jej uszach, mieniła się tkanina na plecach; z ramion, stóp i stroju tryskały niewidzialne iskry, zapalające namiętności mężczyzn. Harfa zaśpiewała; tłum odpowiedział oklaskami. Nie uginając kolan i rozstawiając szeroko nogi przegięła się tak, że aż musnęła twarzą posadzkę; nomadzi nawykli do wstrzemięźliwości, żołdacy rzymscy doświadczeni w rozpuszczeniu, skąpi poborcy, starzy kapłani zgorzkniali w kłótniach, wszyscy rozdęli nozdrza i trzęśli się z pożądania.

Wtedy okrążyła stół Antypasa wirami szalonym, jak czarownica na sabacie; głosem tłumionym spazmatyczną rozkosz, powiedział:

– Chodź! Chodź!

Krążyła ciągle; tympanony dzwoniły tak, że o mało nie pękły im struny, tłum wył. Ale tetrarcha krzyczał głośnie:

– Chodź! Chodź! Kafarnaum będzie twoje! I dolina Tyberiady! Oddam ci moje zamki! Dostaniesz pół królestwa!

Staneła na rękach, z piętami w powietrzu przebiegła estradę niby wielki skarabeusz i nagle się zatrzymała.

Jej kark i kręgosłup tworzyły kąt prosty. Kolorowe falbany, spowijające nogi, opadły na ramiona jak tęcze i otoczyły twarz, będącą o stopę nad ziemią. Miała uszmiłkowane wargi, bardzo czarne brwi, oczy budzące nieomal grozę, a krople potu na czole wyglądały jak para, osiadła na białym marmurze.

Nie mówiła nic. Patrzyli na siebie.

Ktoś na trybunie strzelił w palce. Weszła na podium, pojawiła się znowu, i sepleniac trochę powiedziała tonem dziecka te słowa:

– Chcę, abyś mi dał na misie głowę...

Zapomniała czyja, ale po chwili dokończyła z uśmiechem:

– Głowę Iaoanan!

Tetrarcha zachwiał się i ugiął, zmiażdżony.

Żądanie zmuszało go do decyzji, lud czekał. Ale śmierć, którą mu wywrócono. Jeśli spotka innego, może od niego się odwróci? Jeżeli Iaoanan jest naprawdę Eliaszem, potrafi jej uniknąć; jeśli nim nie jest, mord nie będzie miał znaczenia.

Mannaei stojący u boku Heroda pojął jego zamysły.

Witellius przywołał go i powierzył mu hasło dane warcie pilnującej ciemnicy.

Nastąpiło odprężenie. Za chwilę będzie po wszystkim!

Jednak Mannaei nie śpieszył się z wykonaniem zadania.

Wrócił, ale jakże wstrząśnięty. Od czterdziestu lat wykonywał zawód kata. On, który utopił Arystobulosa, udusił Aleksandra, spalił żywcem Matatiasza, ściał Sosima, Pappusa, Józefa i Antypatra, nie miał odwagi zgładzić Iaoanan! Dzwonił zębami ze strachu i drżał na całym ciele.

Spostrzegł był bowiem nad ciemnicą Wielkiego Anioła Samarytan, całego pokrytego oczami, który potrzasał olbrzymim czerwonym mieczem, otoczony językami płomieni. Dwaj żołnierze, przyprowadzeni jako świadkowie, mogli to potwierdzić.

Nie widzieli nikogo, oprócz żydowskiego setnika, który rzucił się na nich, więc przestał istnieć.

Wściekłość Herodiady buchnęła z gardła potokiem gminnych i krwawych przekleństw. Połamała paznokcie o kratę krużganku, a dwa rzeźbione lwy zdawały się gryźć jej ramiona i ryczeć tak samo jak Herodiada.

Antypas poszedł za jej przykładem; a także kapłani, faryzeusze, wszyscy domagający się zemsty i inni, oburzeni, że opóźniono przyjemność.

Mannaei oddalił się zasłaniając twarz.

Biesiadnikom czas dłużył się jeszcze bardziej niż za pierwszym razem. Nudziło im się.

Nagle w korytarzach zadźwięczał odgłos kroków. Nuda stawała się nieznośna.

Głowa się ukazała; i Mannaei trzymał ją za włosy, wyciągnąwszy ramię, dumny z owacji.

Położył ją na półmisku i ofiarował Salome.

Wbiegła lekko na krużganek; po dłuższym czasie głowę odniosła ta sama starucha, którą tetrarcha dostrzegł rano na tarasie domu i niedawno w komnacie Herodiady.

Usunął się w cień, aby nie patrzeć. Witelius rzucił obojętne spojrzenie.

Mannaei zszedł z estrady i dał ją do oglądania oficerom rzymskim i gościom, którzy ucztowali razem z nimi.

Obejrzel ją dokładnie.

Ostrze toporu, ześliznąwszy się z góry na dół, uszkodziło szczękę. Skurcz ściągnął kąciki ust. Krew, zakrzepła już, opryskała brodę. Zamknięte powieki były sine jak muszle; wokół padały promienie kandelabrow.

Głowa dotarła do stołu kapłanów. Jeden z faryzeuszy obrócił ją z zainteresowaniem; Mannaei odzyskawszy równowagę ducha położył głowę przed Aulusem, którego to zbudziło. Źrenice umarłe i źrenice zgasłe spojrzały na siebie przez wół otwarte powieki i wydało się, że nawzajem powiedziały coś do siebie.

Wreszcie Mannaei pokazał ją Antypasowi. Łzy spłynęły z policzków tetrarchy.

Pochodnie wygasły. Goście się rozeszli; w sali został tylko Herod, ściskający dłońmi skronie, wpatrzony w ściętą głowę; Fanuel, stojący pośrodku głównej nawy, szeptał modlitwy z wyciągniętymi ramionami.

Dokładnie o wschodzie słońca nadeszli dwaj ludzie, wysłani niegdyś przez Iaokananna, przynosząc tak dawno oczekiwaną odpowiedź.

Zawierzyli słowa Fanuelowi, który usłyszawszy je pogrążył się w ekstazie.

Później wskazał na posępną zawartość misy, leżącej pośród resztek uczyty. Jeden z ludzi wyrzekł:

– Nie smuć się. Zszedł pomiędzy umarłych, ażeby zwiastować nadejście Chrystusa. Eseńczyk zrozumiał teraz słowa:

„Ażeby on wyrósł – mnie pomniejszyć trzeba.” I wszyscy trzej udali się w stronę Galilei, zabierając głowę Iaokananna.

Była bardzo ciężka, więc nieśli ją kolejno.